CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

ROK VII. WARSZAWA, 1 MAJA 1938 R. NR. 18 (257)

W. Bączkowski

Problem ideowy współczesnej polityki wolności

Ideały XIX st. posiadały przede wszystkim cechy uniwersalistyczne i w założeniu swym antynarodowe. Wiek XIX był wiekiem międzynarodówek. To wiek XIX wypracował ten ideał, który w skrócie jędrnego sloganu czytamy na sowieckiej bramie granicznej koło Niegorełoje: „Komunizm smietiot wsie granicy". Ten sam ideał przyświecał twórcom Ligi Narodów, tego *europejskiego wydania* Kominternu, którego jednym z fundamentów ideologicznych: *ewolucja,* którego praktyką polityczną: *kompromis* wobec narodowej rzeczywistości Europy po wojnie światowej.

Idee narodowe były tak dalece lekceważone i negowane przez wiek XIX, że najłatwiej ojczyźnie i narodowi służyć można było jeno przywdziawszy modne szaty uniwersalizmu, socjalizmu, radykalizmu, czy wręcz fartuszek masoński. Dlatego przedwojenni nacjonaliści włoscy byli tak modnie nieetycznymi, dlatego oddając hołd XIX stul. Action Francaise była i pozostała w wojnie z Kościołem Katolickim, dlatego najbardziej aktywna walka o wolność Polski toczyła się przede wszystkim pod sztandarami PPS, a wszyscy przywódcy ruchów narodowych Gruzji, Azerbajdżanu, Ukrainy, Tatarów, Ormian, eserzy, esdecy, musawatyści, czy członkowie „Dasznak-Cutiun" byli grupami lewymi i socjalistycznymi.

Lecz mało tego. Antyrosyjski kierunek polityki międzynarodówek: radykalnej, socjalistycznej, masońskiej — ten stan rzeczy pogłębiał i obok supremowania swą potencją idej narodowych, tworzył rację dla sojuszu politycznego pomiędzy narodami uciśnionymi przez Rosję (i inne despocje) a pomiędzy tymi międzynarodówkami. W ten sposób idee narodowe, wyrastające w okresie czasu, który nazywamy wiekiem XIX, potępiane w samym założeniu jako niebezpieczne separatyzmy wobec ideału Republiki Świata, były w praktyce politycznej międzynarodówek niekiedy tolerowane, lub wręcz hołubione, w wypadku wspólnego frontu wobec wrogów międzynarodówek. Było to wówczas, gdy chodziło o walkę z carską Rosją, katolickimi Austro-Węgrami i Turcją Kalifatu. Działo się zaś wręcz inaczej, gdy chodziło o potęgi imperialne Anglii i Francji, krajów od góry opanowanym przez międzynarodówki, przez City londyńskie, giełdę nowojorską, 20 rodzin francuskich trzęsących całym życiem finansowym Francji. W ten sposób te same międzynarodówki, które pracowały nad rozbiciem jednej grupy państw imperialnych, pracowały jednocześnie nad utrzymaniem potęgi imperialnej państw innych. Polityka międzynarodówek była więc w istocie swej tak samo dwulicowa wówczas, jaką jest dzisiaj i jaką obserwować możemy na przykładzie międzynarodówki rosyjskiej: deklamacja o prawach narodów „wpłot do otdielenia", przy praktyce wykorzystania i wygrywania dla swoich celów ich prężności narodowej.

W ten oto sposób układały się i układają stosunki pomiędzy dwoma doczesnymi antynomiami złego i dobrego w naszym świecie, pomiędzy ideami narodowymi i międzynarodówkami. Gra, walka, współdziałanie obu tych antynomij prowadziło jednocześnie do zysków i do strat obie strony. Zyskiwały one wówczas — gdy ze sobą współpracowały i szły w jednym kierunku, traciły — gdy się zwalczały. Lecz na tym nie wyczerpywałaby się dialektyczna istota gry tych dwóch żywiołów; traciły one wówczas gdy ze sobą wchodziły w jakikolwiek kontakt, gdyż wzajemnie wykluczając się prowadziły do nicości i próż-

ni. Słuszne więc są wzajemne żale i zgrzyty. Słusznie więc pisał W. Studnicki, oskarżając masonerię o sabotaż w okresie powstawania Polski i tworzenia polskiej siły zbrojnej, zrozumieć jednak można i należy d-ra Inslera, który w żydowskim „Nowym Głosie" (22-IV-38 r.) interpretując mój wykład („Duch czasów nowych" wydrukowany w „Myśli Polskiej" i „BPU" pod tytułem „Z dziejów polskiej polityki wolności"), wykłada, iż przestrzegam przed „błędami polskich bohaterów walk wolnościowych, co na pasku Sanhedrynu szli (i doszli do Niepodległej Polski). Należy to wszystko uznać i zrozumieć w świetle pewnego wypowiedzenia się jednego z przedstawicieli frontu narodów uciśnionych, który w pełnym poczuciu surowej rzeczywistości walki jego narodu o wolność, powiedział, że „*z diabłem pójdziemy, byle nam było po drodze*". Tak samo myśleli realiści polityczni z Wielkiej Polskiej Emigracji, gdy decydowali się na współpracę i pakty z międzynarodówkami, bo im było z nimi po drodze w walce z Rosją i z jej sojusznikami, z innymi despocjami ówczesnego świata.

Takie rozumowanie wydawało nawet tak piękne owoce, jak Walerian Łukasiński, twórca masońskiej organizacji „Wolnomularstwo narodowe" i jeden z największych cierpiętników w walce o wolność Polski, co to 37 lat spędził i zmarł w twierdzy szlisselburskiej.

I tak dalej moglibyśmy uważać masona i patriotę Łukasińskiego za wzór dla naszej polityki wolności i symbol walki z Rosją, gdyby w świecie nie zaszły zasadnicze zmiany, które dawnych sojuszników przeistoczyły we wrogów; gdyby rewolucja rosyjska nie była wyrazem zwycięstwa tych właśnie idej, które z międzynarodówek czyniły sojusznika wolności ludów, nie wszędzie co prawda, lecz tam, gdzie to nas obchodziło, tam, gdzie to dotyczyło Rosji. I tak dalej moglibyśmy sobie pozwolić na marsz pod czerwonymi sztandarami, razem z p. p. Rzymowskimi i, Strugami, razem z „Robotnikiem", „Epoką", „Walką Ludu", razem z demokracjami i Ligą Narodów, dalej, dalej, aż do ewentualnego zwycięstwa, gdyby nasz sojusznik nie zamienił się w jawnego sojusznika tych właśnie wrogów i dzisiaj nie chciał nas skierować na manowce walki z jego *nowymi* wrogami, których wczoraj jeszcze bronił, na manowce walki z Italią, Niemcami, Japonią. Toteż nikomu innemu, jeno inspiracjom tego wczorajszego naszego sojusznika przypisać należy takie fakty, jak tendencje pacyfistyczne i tendencje walki na wszystkie strony, ze wszelkimi imperializmami. Podziwiać tu należy odmienność zachowania się tych samych odłamów w okresie przedwojennym, gdy wyraźnie antyrosyjski kierunek walki absorbował ich w pełni i zamykał im wszelkie próby walk w kierunkach „nie nakazanych". Czy nie zastanawiało wszystkich dziwne milczenie na tematy imperializmu Francji i Anglii tych wszystkich grup i osób, którzy siedząc w Paryżach i Londynach, deklamowali o walce z zaborcami, z despotami, o socjalizmie i wolnościach, jednocześnie zamykali oczy na imperialną i kolonialną politykę Paryżów i Londynów. Wówczas nie nazywało się to zdradą ideologii wolnościowej, było to traktowane jako rzecz naturalna i zrozumiała, wypływająca z nakazów taktyki politycznej i realizmu życiowego, odrzucającego doktrynerstwo i talmudyzm literowy. Dlaczego więc dzisiaj ma być inaczej? Dlaczego dzisiaj mamy być talmudyczni i konserwatywni w sensie respektowania litery i formuły naszej ideologii wolnościowej, wbrew tradycji elastyczności i giętkości, jaką stosowaliśmy w owych czasach, gdyśmy umieli walczyć, iść naprzód i wrogów zwyciężać? Czy może dlatego, że w czasie zbyt długiego marszu razem, pod jednym sztandarem i w jednym kierunku, ulegliśmy czarowi tego sztandaru i zasymilowaliśmy się wobec tych międzynarodówek, które nasi ojcowie traktowali jeno za przypadkowych i przejściowych towarzyszy w marszu dziejowym na pewnym odcinku drogi?

Nic nie nakazuje i nic nie broni przed zmianą naszej linii politycznej, nie tej zewnętrznej, lecz tej wewnętrznej, duchowej, tej którą mamy wobec siebie samych i naszych najbliższych! Wszystko natomiast nakazuje nam siebie samych uznać za błądzących i przyznać się do grzechu, iżeśmy polityką wolności ludów kiepsko kierowali, wprowadzając ją na margines życia politycznego świata, otworzyliśmy zbyt szeroko wrota dla konfliktu młodych ideologij ze starymi, otwierając bramy dla przeróżnych awanturników i demagogów, dewastując wielu młodych i zapalonych, kompromitując politykę wolności ludów wobec innych społeczeństw i innych grup światopoglądowych, dla których mętna dialektyka prometejskiej walki we wszystkich kierunkach była niezwykle zagmatwana i niejasna. Nasza mętność spełniła rolę kiereńszczyzny prometejskiej, która miast organizacji wielkiego frontu walki z Rosją, stworzyła atmosferę połowiczności i niepewności.

Musimy więc wyciągnąć wnioski z otaczających nas przemian i stanąć nogami na gruncie rzeczywistej rzeczywistości. Musimy uznać nieaktualność ideału Łukasińskiego i odwrócić to wszystko, cośmy „zakręcili" w czasach ubiegłych, gdyśmy szli „na pasku", lub razem z Międzynarodówkami XIX stul. i z hasłami Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Musimy zmienić naszych sojuszników, nie taktycznie ale głęboko, wewnętrznie i w myśl zasady „z diabłem, byle po drodze", II „Internacjonał" zastąpić „Faszinternem", ideały Wielkiej Rewolucji Francuskiej zmienić na ideały Wielkich Rewolucyj nacjonalistycznych, dokonanych i dokonywujących się, Francję, która nasze ideały wolnościowe zdradziła już dawno, zdradzić na rzecz Japonii, Genewę na rzecz Rzymu, Barcelonę na rzecz Burgosu, PPS z doby p. p. Czapińskich i „dzienników popularnych" na rzecz państwowców i nacjonalistów polskich itd itd., aż do zupełnego wyplenienia u nas tego, co tchnie reakcją XIX stulecia, co tchnie przedwojennym zacofaństwem i utopią.

Jeśli bowiem mamy z kimś i przy pomocy czyjejś działać, jeśli sami, bez sojuszników, jesteśmy za słabi, to lepiej wiązać się i współdziałać z *nowymi* i *rzeczywistymi* wrogami naszych wrogów. *Jest to jedynie celowe i praktyczne.*

Wszystko to musiało być zrozumiałe i jasne i zrespektowane w ... 1917 — 18 latach. Już wówczas bowiem należało i można było przewidzieć, że tzw. naradzająca się leninowska polityka narodowościowa, prawem dialektycznego rozwoju idej kierowniczych rewolucji rosyjskiej, przeistoczy się w hasło centralistycznego ucisku, że wskutek tego należy tak, jak Polska tuż w momencie rewolucji rosyjskiej, wy-

siąść na przystanku Niepodległość i ostatnią zachowaną w kieszeni bombę terorystyczną rzucić w kierunku mknącego dalej, w ślepą nieskończoność, pociągu rewolucji rosyjskiej, jak to później zrobił Józef Piłsudski, decydując się na zadanie klęski ojczyźnie, utopij XIX stulecia — Rosji — w czasie wyprawy kijowskiej. Wówczas nie byłoby ani wiary federalistycznej, ani zabaw w milicje ludowe, ani paktów z demokracją rosyjską i czerwoną rewolucją, ani wojen na dwa fronty. Wszystko to byłoby jasne i zrozumiałe, gdybyśmy nie ulegli głębokiej asymilacji na rzecz naszych XIX-wiecznych „sojuszników".

Dziś więc chodzi o to, aby z błędami 1917 — 18 roku, wywiezionymi na emigracje, nareszcie skończyć, aby zardrzewiałe pakty porwać, aby zrobić z tymi paktami to, co świat zrobił z traktatem wersalskim, z Ligą Narodów, z marksizmem i innymi zbankrutowanymi *izmami*, aby nareszcie wystąpić z zaczarowanego koła klęsk, a nade wszystko aby skutki asymilacji na rzecz naszych wczorajszych sojuszników wieku XIX i początków XX — należycie *przezwyciężyć*.

Nie jest to tak straszne, jak mi się wydawało w czasie wygłaszania referatu w dn. 7 kwietnia br. Od tego czasu napłynęły do Warszawy wiadomości o samorzutnych procesach nawracania z błędnych dróg, o silnych tendencjach zdrowej i konstruktywnej nacjonalizacji nastrojów w szeregach przedstawicieli polityki wolności ludów.

Chodzi więc teraz o to, aby nie stanąć w połowie drogi, aby zdekonspirować obłudników, którzy chcą „burzę w szklance wody" przeczekać, aby nawiązać zerwany kontakt z młodzieżą, tą młodzieżą, której wiek górny przekracza lat 40, a najniższy 25; to ostatnie dopiero będzie świadczyć, że zmiany nastąpiły, że narody uciśnione konsolidują się wokoło swych sztandarów narodowych i swych zadań na emigracji, to będzie świadczyło, że kończy się doba teoretycznych dociekań a następuje okres pracy politycznej, że z czynnika propagandy, propagandy i jeszcze raz propagandy front wolności ludów zamienia się we współczynnik przemian w świecie i ośrodek uwagi dużej części państw i narodów.

Nas i naszą politykę powinni jedni kochać, inni nienawidzieć na śmierć. Nad nami powinien wisieć miecz demoklasowy żołnierzy walczących ze stugębnym smokiem, który nie tylko swe głowy traci po kolei, lecz i czasami samo kogoś pożre. Naszą politykę powinno cechować przewidzenie przemian w świecie pod hasłem tego sloganu, który Mussolini w styczniu 1915 roku wypisał w dzienniku socjalistycznym „Avanti": *„Teraz lub nigdy"*. Układ sił w świecie jest tego rodzaju, że istotnie powtórzyć możemy ten dawny i najjędrniejszy slogan, który Italię wprowadził w szeregi zwycięskich państw po wojnie światowej.

Od nas zależą w bardzo dużym, większym aniżeli się nam wydaje stopniu, te przemiany w świecie, które wprowadzą narody Prometeusza do szeregu krajów wolnych i niepodległych, a Polskę do dobrze zasłużonej mocarstwowości.

Postyszew Nr. 2

Wśród różnorodnych większych i mniejszych sensacyj po rozstrzeliwaniach, aresztowaniach i tym podobnych wypadkach kroniki moskiewskiej mało kto zwrócił uwagę na upadek jeszcze jednej, wprawdzie nie pierwszorzędnej, lecz nie mniej wybitnej postaci sowieckiego życia politycznego. Właśnie w tych dniach obradował w Kijowie kijowski komitet okręgowy (obłastnyj) KPbU, na którym powzięto krótką uchwałę o odwołaniu Jewtuszenki ze stanowiska pierwszego sekretarza Obkomu. Jednocześnie ogłoszono i drugi komunikat o pozbawieniu Jewtuszenki godności pierwszego sekretarza miejskiego komitetu partyjnego w stołecznym mieście Kijowie. Tak więc zakończył swą karierę niedawny jeszcze pupil Jeżowa, członek CK KPbU i członek Najwyższej Rady ZSSR, Jewtuszenko. Cieszył się on w swoim czasie wielkim zaufaniem moskiewskiej oligarchii i był nawet „wybrany" podczas pierwszej sesji Rady Najwyższej na stanowisko przewodniczącego komisji inicjatywy ustawodawczej. Historia Jewtuszenki jest bardzo pouczająca. Był on mężem zaufania Jeżowa z okresu pierwszej czystki, która trwała od początku 1937 r. do stycznia 1938. Podczas tej czystki co najmniej połowa członków KPbU znalazła się na czarnej liście wrogów ludu. H. Jewtuszenko był jednym z wykonawców prewencyjnych zarządzeń władz moskiewskich na Ukrainie. Jak wiadomo, zarówno rozmiary tej czystki, jak i metody gnębienia i teroru przewyższyły wszystkie dotychczasowe praktyki. Podniecenie i chaos polityczny wywołany tą czystką były tak znaczne, że w styczniu 1938 roku moskiewskie Politbiuro musiało poczynić jakiś zwrot, aby odwrócić gniew mas od ukochanego wodza i ojca ludów ZSSR, Stalina Toteż powzięto uchwałę przerzucającą odpowiedzialność za ucisk i masowe represje na karierowiczów partyjnych, to znaczy na sekretarzy prowincjonalnych organizacyj komunistycznych. Wśród nich był Jewtuszenko. Ten gorliwiec sumiennie wykonał powierzoną mu przez Jeżowa misję i to było decydującym dla jego dalszej kariery. Aby uratować Stalina, trzeba było wielu takich Jewtuszenków zlikwidować. W danym jednak wypadku chodzi nie tyle o Jewtuszenkę, jak o całokształt życia politycznego Ukrainy Sowieckiej, którego ośrodkiem regulaminowym jest KPbU. Kiedy w r. 1933 przesłany został na Ukrainę Paweł Pietrowicz Postyszew, objął on naraz trzy najważniejsze stanowiska w hierachii partyjnej, a więc stanowisko drugiego sekretarza CK KPbU, któremu podlegają wszystkie sprawy organizacyjne i personalne, pierwszego sekretarza stołecznej organizacji komunistycznej (a więc wpierw charkowskiego komitetu okręgowego a potem kijowskiego) i wreszcie miejskiego komitetu partyjnego miasta stołecznego Ukrainy Sowieckiej. Postyszew łączył w swoich rękach te trzy najważniejsze funkcje, dlatego posiadał pełnię władzy faktycznej, słusznie uważany za dyktatora, lub też, jak mówiono, za ukraińskiego Stalina. Po burzliwych wydarzeniach roku 1937, po wyaresztowaniu całego szeregu działaczy KPbU, należało wypełnić powstałą lukę. Kontynuując tradycje imperializmu moskiewskiego, Stalin wydelegował do Kijowa w styczniu 1938 r. dotychcza-

sowego sekretarza moskiewskiej organizacji partyjnej i kandydata na członka Politbiuro, Nikita Siergiejewicza Chruszczowa. Chruszczow objął stanowisko pierwszego sekretarza CK KPbU, które przez długie lata zajmował Stanisław Kosior, przeniesiony do Moskwy. Kosior bowiem był starym działaczem KPbU a według planu stalinowskiego kierownictwo KPbU miało być do gruntu zmienione. Toteż wraz z Chruszczowem do Kijowa przybyła cała ekipa komunistów, nieraz o nazwiskach ukraińskich, komunistów niezwiązanych niczym z Ukrainą. Są to przeważnie ludzie dobrani albo z Moskwy, albo z dalekich prowincjonalnych organizacyj partyjnych z Orenburga lub z innego Kustanaja, ludzie, którzy nigdy nie byli na Ukrainie i dopiero teraz zostali wysunięci na czoło kierowniczych stanowisk KPbU. Po przybyciu leadera tej grupy Chruszczowa do Kijowa, wydawało się, że Postyszewska tradycja omnipotencji władzy namiestnika stalinowskiego na Ukrainie zostanie zaniechana i że centrum dyspozycyjne władzy moskiewskiej w Kijowie będzie rozparcelowane pomiędzy 12 Obkomami Ukrainy Sowieckiej. Toteż Chruszczow objął jedynie stanowisko pierwszego sekretarza CK KPbU i to na razie jako p. o. a Jewtuszenko zatrzymał funkcje pierwszego sekretarza obydwu komitetów kijowskich w KPbU, to znaczy okręgowego i miejskiego. Dopiero w kwietniu tego roku zdecydowano się usunąć Jewtuszenkę z tych obydwu stanowisk a funkcje te powierzone zostały Chruszczowi. W ten sposób Nikita Siergiejewicz Chruszczow objął z powrotem wszystkie te stanowiska, które łączył w swojej osobie Paweł Pietrowicz Postyszew.

Przywrócono więc ten sam stan rzeczy, jaki panował w 1933 r., kiedy wysłannik moskiewski skoncentrował w swych rękach trzy najważniejsze urzędy w administracji politycznej Ukrainy Sowieckiej. Wtedy tłem utworzenia w Charkowie moskiewskiego ośrodka dyspozycyjnego w osobie Postyszewa była niebywała klęska gospodarcza, całkowity upadek rolnictwa, głód i wzmagające się na tym tle wrzenia we wszystkich warstwach ludności, przybierające charakter państwowego separatyzmu o zabarwieniu nacjonalistycznym. Masowe represje wobec komunistów ukraińskich, podejrzanych o odchylenie nacjonalistyczne, lub też rzeczywiście sabotujących zarządzenia moskiewskie nie wyczerpały wówczas napięcia politycznego na Ukrainie i po chwilowej przerwie władza stalinowska znalazła się już w jesieni 1936 roku w obliczu nowych groźnych fermentów i powikłań wewnętrznych na odcinku ukraińskim, pogłębionych przez znane epizody wewnętrznych porachunków na Kremlu moskiewskim pomiędzy Stalinem a opozycyjnymi grupami rozmaitych kierunków i odcieni.

Sytuacja obecna na Ukrainie stanowi niemal całkowitą analogię do tamtego okresu wydarzeń i konfliktów na Ukrainie. Na odcinku rolniczym coraz bardziej ujawnia się dezorganizacja kołchozów i tej agrarnej biurokracji sowieckiej, która stoi na czele gospodarki zbożowej na Ukrainie. Czytając relacje dzienników sowieckich trudno dojść do ostatecznego wniosku, gdzie kryje się przyczyna załamania się kołchoznego ustroju na Ukrainie —czy należy jej doszukiwać się, jak to czyni grupa stalinowska, w przebiegłości żywiołów opozycyjnych i nacjonalistycznych, dążących za wszelką cenę do zdyskredytowania stalinizmu w oczach ludności, czy też raczej przyczyną tą jest całkowita nieudolność zdegenerowanej warstwy biurokratycznej do kierowania nowym ustrojem agrarnym, tak zasobnego w surowce i w żyzną glebę kraju. Na tych dwóch przypuszczeniach nie można naturalnie zatrzymywać się. Jest bowiem jeszcze trzecia możliwość, która wydaje się nam najbardziej prawdopodobna. Ludność Ukrainy uprawia bierny opór, bojkotując wszelkie zarządzenia Moskwy, zmierzające do wyciśnięcia z Ukrainy jak najwięcej zboża i innych surowców. Niczym bowiem innym nie można wytłumaczyć tego faktu, że według urzędowych obliczeń sowieckich obszar zasiewów wiosennych na Ukrainie na dzień 20 kwietnia stanowi mniej więcej 60% obszaru uprawionego w tym okresie w roku ubiegłym. Również przemysł ukraiński przedstawia widok całkowitego upadku. Pomimo drakońskich zarządzeń Łazarza Kaganowicza, produkcja węgla w Donbasie pozostaje daleko poza planami zaopatrzenia przemysłu rosyjskiego w węgiel ukraiński. Czy trzeba jeszcze przytaczać skargi i biadania „Komunisty" kijowskiego lub innych prowincjonalnych dzienników sowieckich o głodzie towarowym, o dotkliwym braku soli, cukru, wyrobów żelaznych itd. W tych warunkach najmniejsza nawet opozycja przeciwko Stalinowi jest groźna, bowiem formułuje ona dążenia rzesz pracujących, tych prawdziwych robotników i chłopów Ukrainy, którzy stali się obiektem niebywałego w dziejach ludzkości wyzysku. Z tego punktu widzenia wytworzenie nowego ośrodka dyspozycyjnego w Kijowie w osobie powiernika stalinowskiego, Chruszczowa, stało się koniecznością. Ten powiernik odbywa już częste podróże inspekcyjne po różnych okręgach Ukrainy, otoczony całym sztabem swoich zaufanych funkcjonariuszy zagląda do kołchozów i fabryk, wygłasza mowy, usiłując obudzić chociażby wśród tak licznej warstwy biurokracji sowieckiej — zniechęconej i zastraszonej — iskierkę wiary w zwycięstwo stalinizmu na Ukrainie i w całym ZSSR.

Moskiewski namiestnik wprawdzie nie ma szerokiego gestu Pawła Piotrowicza Postyszewa, który po paru miesiącach urzędowania miał czelność pochwalić się publicznie, iż przeszło 26 tysięcy członków KPbU usunął z powierzchni życia w ten lub inny sposób. Nikita Siergiejewicz Chruszczow działa może z większą ostrożnością lecz jego zarządzenia idą w tym samym kierunku. Obsadza on wszystkie ważniejsze i odpowiedzialne stanowiska w aparacie partyjnym i państwowym przez ludzi z góry nastawionych na zwalczanie wszystkiego co ukraińskie. Czy uda się mu osiągnąć te cele, które wytknął przed nim Stalin, to wielkie pytanie. Siły społeczne w swym pędzie do nowych zmian i do wyzwolenia nie zatrzymają się w pół drogi. Proces ten ogarnia coraz szersze warstwy ludności i wobec tej dynamiki wydarzeń bezsilnym będzie Chruszczow, tak samo, jak bezsilnym okazał się Postyszew.

M. K.

Nowy sposób propagandy sowieckiej

Najchętniej praktykowanym chwytem propagandy sowieckiej na zewnątrz ZSSR były „obiektywne wrażenia naocznych świadków".

Rzecz zrozumiała, że dla skuteczności tego rodzaju propagandy „świadek" winien był posiadać odpowiedni ciężar gatunkowy w postaci sławy, popularności, oficjalnego tytułu itp.

Od kilku jednak lat ten sam chwyt stosują czynniki sowieckie nie tylko w dziedzinie propagandy zewnętrznej, lecz także *wewnętrznej*, w celu przekonywania poddanych wątpiących o „raju socjalistycznym", „szczęśliwym życiu" lub, co najmniej o tym, że „na zgniłym Zachodzie jest o wiele gorzej niż w ZSSR".

Toteż cały szereg R. Rollandów i A. Gide'ów (dopóki

pierwszy nie zamilkł a drugi się nie „rozczarował") sumiennie wykonywał obowiązki „świadków naocznych", tak wewnątrz jak na zewnątrz, tak wobec elity zachodnioeuropejskiej („najbardziej postępowej części inteligencji burżuazyjnej"), jak i wobec wygłodzonych i ogłupianych „mas" ZSSR.

Zawsze głos gościa „zagranicznego" (nawet podejrzanego indywiduum z podejrzanego, faktycznie sowieckiego, pisemka europejskiego lub amerykańskiego) robił wrażenie i *tam* i *tu*.

Lecz, widocznie, w tych sprawach, jak w wielu innych obowiązuje reguła, że wszystko ma swój kres... I nie działają, widocznie, już autorytatywne głosy „wielkich uczonych", „słynnych szachistów" (Lasker od dawna siedzi w Moskwie jako urzędnik sowiecki) i „znanych pisarzy". Nawet emigrant z Niemiec — L. Feuchtwanger, mimo napisania specjalnej książki ku czci Stalina, nie wywiązuje się z zadania, chociażby ze względu na swe zbyt nie-niemieckie pochodzenie.

Ale od czego są zręczne umysły specyficznych doradców Stalina! Jeżeli nabieranie na „zagraniczność" już nie działa, pozostaje nabieranie na autorytety własnego chowu, swego rodzaju przejście pod tym względem na „samowystarczalność". Zbankrutowali bohaterowie reklamy, importowani zza granicy, należy wykorzystywać bohaterów wyrobu krajowego.

Tylko w świetle powyższych wniosków można zrozumieć sens i cele reklamowanej ostatnio w prasie sowieckiej słynnej podróży Iwana Papanina i tow. po... Ukrainie.

Przypominamy czytelnikom, że Papanin i tow. są to uratowani niedawno uczestnicy wyprawy polarnej. Podkreślamy okoliczność uratowania uczestników *właśnie* tej — od razu obliczonej na korzystny dla ZSSR i Stalina rozgłos międzynarodowy — ekspedycji.

W hałasie dookoła uratowania Papanina i tow. coś nic nie słychać o bardziej tragicznym losie innych ekspedycyj arktycznych, zwłaszcza tej, na której czele stał prof. Samojłowicz (łamacze lodów „Sadko", „Małygin" i „Siedow" z kilku setkami załogi), która wyruszyła w jesieni 1937 r. i od której ostatnie S. O. S. prof. Samojłowicza otrzymano 4 stycznia rb. Czy nie w związku z poszukiwaniami kozła ofiarnego za tragiczny spowodowany sowiecką „gospodarką" los około *dwudziestu* arktycznych okrętów sowieckich, nie licząc już (gdyż w ZSSR życie ludzkie kosztuje bardzo mało) około 800 istnień ludzkich — wymieniane jest obecnie nazwisko prof. Otto Schmidta, jako kondydata na „szkodnika" i, możliwie, „ajenta hitlerowskiego"?

Powracamy jednak do szczęśliwie i — poza wszelką wątpliwością — w specjalnym celu uratowanego Papanina z trzema towarzyszami.

Stanowią bowiem oni tę pierwszą grupę bohaterów produkcji krajowej, bohaterów bezsprzecznych (nie, jak do niedawna, improwizowani Stachanowowie) w oczach przede wszystkim zagranicy i, rozumie się, kraju.

Jak widzimy z opublikowanego w „Prawdzie" moskiewskiej z dn. 15 kwietnia rb. artykułu samego I. Papanina pod wiele mówiącym tytułem „Po Ukrainie Sowieckiej" — głównym zadaniem organizowanej przez administrację sowiecką podróży papaninowców po Ukrainie było „podniesienie" (widocznie bardzo swoistego) uczucia „patriotyzmu sowieckiego w narodzie ukraińskim" oraz autorytatywne przekonywanie „mas", że życie w Sowietach jest właśnie „zamożne i wesołe" oraz, że na całym świecie, oprócz naturalnie „oazy szczęśliwości" ZSSR, jest o wiele gorzej.

O tym celu papaninowskiej imprezy sowieckiej na Ukrainie rozbrajająco szczerze mówi sam autor artykułu i bohater imprezy, Papanin.

> Wiele miast i okręgów kraju zapraszało nas, aby je odwiedzić i pogadać o naszym życiu i pracy. Zaprosiły nas także (!) Sownarkom USSR, CK KPBU i Akademia Nauk USSR. Z radością zgodziliśmy się na to.
>
> Wracając więc z półmiesięcznej podróży po Ukraińskiej SSR, chcemy podzielić się wrażeniami. („*Prawda*" 19.IV).

Czyż należy wątpić o charakterze tych „wrażeń"!

> Czwórka nasza zwiedziła wszystkie okręgi USSR — od granicy polskiej i rumuńskiej aż do morza Azowskiego...
>
> Przekonaliśmy się naocznie, jak Konstytucja Stalinowska ozdobiła (!) życie narodów (sic!) kraju sowieckiego, jak nową, zdumiewającą treścią napełniła pracę człowieka sowieckiego... (ibid.).

I tak dalej. Ale najważniejsze, bo najpierwsze:

> Wszędzie... byliśmy świadkami (!) *niebywałej w dziejach jedności moralno - politycznej narodu sowieckiego*. W walce z faszystowskim łotrowstwem trockistowsko-bucharynowskim, w walce o triumf socjalizmu przejawia się ta *radosna* dla nas, a *sztraszliwa* dla wrogów jedność. (ibid.).

Tajemnicą i duszą tej „jedności" jest, naturalnie, „On" — jedyny i niezrównany:

> Nieraz z radosnego zdenerwowania ściskało mi się serce, gdy na zebraniach w kołchozie, na dziedzińcu fabrycznym, lub w audytorium naukowym na sam dźwięk imienia towarzysza Stalina powstawała burza ogólnego entuzjazmu. (ibid.).

I dalej:

> Ojczyzna! To słowo człowiek sowiecki wymawia z uczuciem olbrzymiej miłości...
>
> Toteż właśnie za rok ostatni (sic!), kiedy zwyrodniały faszyzm zaczął szczególnie się miotać, kiedy niebezpieczeństwo wojenne się spotęgowało, nasz naród sowiecki specjalnie jaskrawie przejawia swój patriotyzm i gotowość ofiarować wszystko dla dobra ojczyzny. (ibid.).

Tacy to są niezmordowani patrioci sowieccy z tych Ukraińców! I jakże tu nie uwierzyć naocznemu świadkowi, który jest przecież bohaterem Papaninem, tym samym, co to śmierci w oczy zaglądał. Spojrzał on teraz w oczy Ukrainie, nawet w tych punktach, gdzie, jak sam pisze, „przyjęcia *nie były przewidziane*" i wyczytał z nich tylko „ogromną radość i wzruszającą miłość wolnego narodu ukraińskiego". Witali go nawet „staruszkowie i babki, którzy pamiętają krwawe pogromy, gwałty petlurowców, białopolaków, żołdactwa niemieckiego"...

> Mnie, robotnika *rosyjskiego* (Papanin pochodzi z Ukrainy — Red.), marynarza — do łez rozczulał widok entuzjazmu staruszków. Ich pozdrowienia bowiem należały do całej ojczyzny naszej, do władzy sowieckiej, do naszej partii...
>
> Przyjęcie, którego doznaliśmy od narodu Ukraińskiej SSR jest *wielomilionową demonstracją oddania narodu ukraińskiego sprawie Lenina - Stalina.*
>
> I zdrajcy ojczyzny chcieli oddać ten wielki naród w jarzmo germańskiego i polskiego faszyzmu!
>
> O, gdyby wróg ujrzał potężne demonstracje ludowe w Charkowie, Proskurowie, Donbasie i innych okręgach ZSSR, zastanowiłby się nad swym losem.
>
> Miliony pracujących *ukraińskich* chwycą za broń i zniszczą każdego wroga, który zechciałby narzucić swą przemoc *narodowi sowieckiemu*. (ibid.).

Jak tam będzie, gdy pracujący Ukraińcy chwycą za broń — nie będziemy wróżyli, tym bardziej, że sam prostoduszny autor, mimo patetyzmu ostatniego zadania, subtelnie rozróżnia w nim „pracujących ukraińskich" od „narodu sowieckiego".

Lecz prostoduszność autora, reklamowego i propagandowego „świadka naocznego" na tym się nie kończy. Oto między hucznymi opisami radości i miłości szczęśliwego i patriotycznego narodu ukraińskiego, tow. Papanin niespodziewanie zdradza, że —

> Wielu (z tych radosnych i szczęśliwych — *Red.).* wyrażało życzenie *pojechania na Północ*, ażeby *tam* pracą *heroiczną* udowodnić swe oddanie ojczyźnie, narodowi i partii. („*Prawda*" ibid.).

Tow. Papanin, udając, że istotnych przyczyn tego dziwnego poszukiwania przez młodzież ukraińską miejsca pracy dla „ojczyzny i narodu" aż w Arktyce nie rozumie — poradził wszystkim pozostać w ZSSR, gdyż

> bohaterstwo można przejawić nie tylko w powietrzu lub Arktyce, lecz przede wszystkim *(głównym obrazom) w kopalniach, przy warsztacie, w brygadzie kołchoznej...* (ibid.).

Racja: ktoś przecież musi dla ZSSR dobywać węgiel i chleb. Cóż by robił bez „pracujących ukraińskich" — „wielki naród sowiecki" nie tylko w ZSSR, lecz także w Chinach, Hiszpanii, Francji?

Tej czarnej pracy nie będą przecież wykonywali ani Kaganowicze, ani Papaninowie.

Z Tarasa Szewczenki

**I kibić gibka i ta młoda,
niepokalana twa uroda,
raduje wzrok mój wniebowzięty.
Czasem wpatrzony stoję, stoję
i wtem — o dziwo! — jak do świętej
szepczę do ciebie modły swoje.
I mnie staremu żal się robi,
tej boskiej krasy twojej, dziecię.
Gdzie się podziejesz z nią na świecie?
Kto w życiu stanie, by przy tobie
być opiekunem twoim zacnym?
Kto w złej godzinie cię obroni?
kto ci ogrzeje serce czyste
miłości żarem? kto osłoni
przed ludzką złością? Kto, zaiste?
Nikogo nie ma okrom Boga,
boś ty sierota jest uboga.
Więc módl się! Ja się też za ciebie
pomodlę. Jakiś lęk proroczy
oto zagląda mi już w oczy —
i już nie błagam Boga w niebie
i już nie patrzę się na ciebie.
Przyśniło mi się: jużeś matka;
nie w aksamicie, nie w dostatkach
przebywasz z głodną swą dzieciną.
I zwolna więdniesz. A dnie płyną,
unosząc wszystko, coś kochała.
Nadzieje prysły — trwają smutki.
I przyszło zostać ci samiutkiej
na całym świecie. Twoja mała
dziecinka była ci jedynym
szczęściem, gdy rosła pod matczynym
okiem, wołając na cię: mama!
Gdy opierzyła się — tyś sama,
stara i słaba jest, nieboga!
Do sobków prośby wznosisz próżne,
u drzwi zamkniętych stajesz proga,
i starcze ręce po jałmużnę
wyciągasz...**

**Ot, tak, niekiedy tobą młodą,
twoją — serdeńko me — urodą,
raduję stare oczy moje.
Patrząc na gibką kibić, stoję,
stoję w zadumie — i za ciebie
ciche zanoszę modły swoje.
Módl się i ty, do Boga w niebie,
żeby na ciebie nie spłynęła
i dola twoja i niedola.**

Przełożył Czesław Jastrzębiec-Kozłowski.

VARIA

Z prasy polskiej

„Wołyńska retorta". W „Dzienniku Poznańskim" (27.IV) znajdujemy pod powyższym tytułem interesujący artykuł p. Adama Nechaya, na temat zmiany wojewody na Wołyniu.

„Stosunki między Małopolską Wschodnią i Wołyniem są, mimo bezpośredniego sąsiedztwa, dość luźne. Niezbyt wiele wiemy o sobie, nie za często się odwiedzamy. Przyczyną jest gruntowna „inność" obu regionów, sprawiająca, że Małopolanin, który przekroczy „kordon sokalski", odnajduje świat odrębny i nie we wszystkim zrozumiały. Tutaj unifikacja wewnętrzna może z wszystkich obszarów Polski najbardziej

pozostała w tyle, najwięcej ma do odrobienia, a trudno zaprzeczyć, że 10-letni okres, w którym wołyńskim państewkiem rządził p. Józewski, do wyrównania różnic się nie przyczynił. Raczej ich utrwalenie wytknął sobie, jako jedno z zadań.

Dziś, gdy ów okres przechodzi do historii, a prasa polska urządza mu podzwonne, wypada ocenić go z perspektywy lwowskiej opinii. Nie była ona nigdy dla p. Józewskiego przyjazna. Reakcja przeciw jego koncepcji i jego metodom i tutaj, gdzie problem ukraiński wybija się zawsze na czoło myśli i uczuć, była żywa. Rozumiano, że Austria mogła mieć interes polityczny, budząc w Galicji nacjonalizm ukraiński, przeciw dywersji rosyjskiej i przewadze politycznej polskiej, ale nie rozumiano, w jakim celu polityka polska ma iść tą samą drogą na Wołyniu. Widziano w tym jakieś zaślepienie doktrynerskie, z zagadkowych powodów tolerowane przez szereg rządów. I dziś ta opinia pozostała bez zmiany. Pewne wątpliwości mogą mieć tylko ci Polacy, którzy czytają prasę ukraińską. Spotkają tu drugą zagadkę.

Oto prasa ta, która powinna opłakiwać zmianę w łuckim pałacu wojewódzkim, daje wyraz gorącej radości. P. Józewski, prononsowany ukrainofil, urasta tu na najgroźniejszego wroga Ukraińców. W jaki sposób?

P. Józewski, powiada się, tworzył fikcję ukrainizmu. Dbając pilnie o stronę dekoratywną, wyprał go chemicznie z politycznej treści. Tworzył coś zupełnie specjalnego, bo „swoich" Ukraińców, wiązał ich z sobą osobistymi koncesjami, a bezwzględnie zwalczał tych, którzy nie chcieli być „jego". Rozwiązał i zgniótł „Proświty", by organizować prorządową „Ridną Chatę". Zniszczył ukraiński ruch spółdzielczy, związany z lwowskim Związkiem Rewizyjnym, by tworzyć odrębny system kooperatyw, oparty na współpracy polsko-ukraińskiej. Nie dopuścił do powstania szkolnictwa ukraińskiego. Prześladował wszystko i wszystkich, co usiłowało z lwowskich central politycznych, kulturalnych i gospodarczych przedostać się na Wołyń. Ale za to bywał na wszystkich uroczystościach ukraińskich i przemawiał na nich pięknym językiem ukraińskim. Był twórcą pozoru i fałszu, a treść jego tworu była jałowa.

Nie ma powodu podejrzewać, że ów akt oskarżenia jest nieszczery. Ale w takim razie gdzie jest prawda? Jak mógł ten sam człowiek być jednakowym szkodnikiem ze stanowiska i polskiego i ukraińskiego, znienawidzonym zresztą także przez Rosjan za ukrainizację cerkwi? Na czyją więc korzyść działał?

W historii stosunków polsko - ukraińskich podobny paradoks nie jest wyjątkiem. Były już postacie, jednakowo po obu stronach nie popularne. To ci, którzy usiłowali zahamować prąd i narzucić własne rozwiązanie. P. Józewski niewątpliwie posiadał je i próbował realizować przez czas — jak na stosunki nasze — wyjątkowo długi.

Jego założenie teoretyczne przedstawić sobie można następująco. Żywioł polski na Wołyniu reprezentowany jest tak słabo, że spolszczenie tej ziemi jest utopią. Każda próba w tym kierunku wywołałaby walkę, na której skorzystali by tylko Ukraińcy małopolscy. Ich marzeniem przecież jest „zdobyć" politycznie i kulturalnie ludność Wołynia, wprawdzie prawosławną, ale w 70 proc. mówiącą tym samym językiem. A dopuścić na Wołyń nacjonalizm małopolskich Ukraińców znaczy dopuścić również całe ich nastawienie uczuciowe, wrogie Polsce, urobione w stuletniej walce, w próbie stworzenia własnego państwa i wynikłej stąd wojnie z Polską.

Stąd pierwszy wniosek praktyczny: zamknąć Wołyń przed lwowskimi „toksynami". Zadanie to spełniała wołyńska administracja ku chronicznej irytacji małopolskich Ukraińców. Równocześnie należało na miejscu tworzyć odtrutkę, dającą Wołyniakom odporność. Miał nią być ów nacjonalizm z pod znaku umowy warszawskiej i marszu na Kijów, nacjonalizm Petlury i rządu jego, w którym p. Józewski był wiceministrem spraw wewn. Wspólny front antyrosyjski miał w wołyńskiej retorcie tworzyć symbiozę obu narodowości. Na jeszcze dziewiczym terenie Wołynia miało się dokonać to, co w Małopolsce wydaje się spóźnione i już nie realne.

W praktyce cel ten nie dał się osiągnąć. Wprawdzie lwowskiej „Proświty" na Wołyń nie dopuszczono, ale za to począł tam przeciekać najgorszy produkt galicyjskiej iredenty, wpływy terrorystycznej O. U. N. Rozbudzany tam „pozytywny" nacjonalizm ukraiński okazał się słabą zaporą dla propagandy komunistycznej. Co więcej — sami wychowankowie szkoły p. Józewskiego podrośli i jak to zwykle bywa, poczęli oponować przeciw kurateli i zbyt szczupłym koncesjom. Opozycyjne i radykalne nastroje wśród „znormalizowanych" ukraińskich polityków Wołynia były może najcięższym rozczarowaniem łuckiego wielkorządcy.

Również jego teorię spotkały zarzuty i to nie tylko ze strony nacjonalistów polskich. Właśnie z grupy, bliskiej idei federacyjnej i szukającej rozwiązania polsko - ukraińskiego na najszerszej platformie, wysunięto wątpliwość, czy to odgradzanie się od Ukraińców małopolskich było słuszne. Bo jakkolwiek ich uczuciowe nastawienie wobec Polski jest negatywne, to jednak kulturalnie należą oni do Zachodu z wszystkimi politycznymi konsekwencjami. Natomiast p. Józewski usiłował przeszczepić na Wołyń w czystej postaci ukrainizm wschodni, kijowski. Jego akcja mogła tylko ułatwić w przyszłości odpadnięcie Wołynia, kulturalnie i politycznie przygotowywała wyrównanie różnic, które między Małopolską Wschodnią, a Ukrainą są znacznie głębsze, niż koryto Zbrucza.

W rezultacie Wołyń pogrążony jest dziś w fermencie i chaosie. Uporządkowanie stosunków jest niezmiernie trudnym zadaniem woj. Hauke-Nowaka, niegdyś bliskiego współpracownika ś. p. min. Pierackiego. Jaką drogą pójdzie, co pozostawi, a co zreformuje, jak uczyni zadość aspiracjom obu narodowości, sprzecznym w sobie, — tego oczywiście nie wiemy.

Najprawdopodobniej wybierze drogę środka, zdając sobie sprawę, że jest najmniej wdzięczna i najbardziej cierniowa".

Przegląd prasy ukraińskiej

Porozumienie prasy ukraińskiej. Na konferencji prasowej w dniu 18.IV br. we Lwowie, 13 redakcyj ukraińskich uchwaliło:

„1. Wymieniać się wzajemnie informacjami i dzielić się poglądami w najważniejszych sprawach o znaczeniu ogólnonarodowym i starać się uzgadniać sposoby prasowej obrony ukraińskiego życia społecznego przed niezgodnymi przejawami wewnątrz oraz przed zagrażającą ofenzywą od zewnątrz.

2. Ustalić zasady lojalnej polemiki prasowej różnych ideologicznych i politycznych kierunków, czy grup wewnątrz narodu ukraińskiego i trzymać się tych zasad, nie hamując samej walki o ideały i zasady życia publicznego".

„Przyjmując te postanowienia, obecni na konferencji — czytamy w komunikacie („Diło" 20.IV) — wychodzi ze stanowiska, że w życiu narodów są okresy, gdy na pierwszy plan należy wysuwać nie to, co dzieli, lecz to, co naród łączy w jedną całość, świadomą swoich obowiązków, zorganizowaną do zmagań o wspólne cele, i że taki właśnie moment nastał obecnie".

Na innym miejscu komunikatu prasowego w tej sprawie czytamy:

„W obliczu bardzo ciężkiego obecnie położenia narodu ukraińskiego, wewnątrz i zewnątrz, staje się koniecznym

wzmocnienie przede wszystkim zdrowej opinii społecznej, jaką przede wszystkim powinny wyrażać te organy prasy, które poczuwają się do odpowiedzialności za obecny stan i przyszłość swego narodu, który ich wydał, który ich utrzymuje i któremu one powinny służyć. Dlatego też zebrani przedstawiciele pism na konferencji dnia 18 kwietnia 1938 r., chociaż należą do różnych ideologicznych, lub politycznych kierunków i grup, postanowili dać początek wzajemnej współpracy w obronie zagrożonego zdrowia i istnienia narodu ukraińskiego..."

Deklarację omówioną podpisali przedstawiciele „Diła", organów Frontu Jedności Narodowej („Bat'kiwszczyna" i „Ukraiński Wisty"), Ukraińskiej socjalistyczno-radykalnej partii („Hromadśkyj Hołos"), partii socjalnych demokratów („Robitnyczyj Hołos"), młodzieży narodowej („Wohni"), grup katolickich („Nowa Zoria", „Meta", „Prawda", „Ukrainśkyj Beskyd"), oraz organy kobiece („żinka" — organ Sojuzu Ukrainek, „Zinoczyj Hołos", „Ukrainka"). Nadmienić tu wypada, że na terenie ukraińskim pozornie niewielkie to wydarzenie, przy obecnym stanie rzeczy posiada doniosłe znaczenie.

Lwowska konferencja prasowa jest wyrazem przeważającej opinii ukraińskiej w sprawie konieczności konsolidacji narodowej, na najszerszych podstawach opartej. Inicjatywa pod tym względem wyszła z kół prasowych, ponieważ nie wychodziła ona ze sfer bezpośrednio ku temu powołanych.

Zwraca uwagę fakt, że w konferencji nie wzięli udziału przedstawiciele: oficjalnego organu UNDO. (grupa parlamentarnej reprezentacji) — tygodnika „Swoboda", całego koncernu prasowego Iwana Tyktora, oraz nacjonalistycznego tygodnika „Hołos".

Komunikat konferencji nadmienia, że:

„Konferencja oświadcza, że do tego porozumienia mogą być przyjęte również inne organy ukraińskiej prasy narodowej".

„Minimum, możliwe do osiągnięcia". Sprawa wzajemnych stosunków pomiędzy Ukraińcami, a moskwofilami, poruszona na łamach „Diła", przechodzi na łamy innych prasowych organów ukraińskich. „Ukrainśki Wisty" (22.IV), w artykule pod zacytowanym tytułem pisze na ten temat:

„Czy możliwy jest jakiś kompromis pomiędzy tymi światopoglądami? Mianowicie: czy Ukraińcy mają cokolwiek do „opuszczenia", aby się zbliżyć do moskwofilskiego punktu widzenia? Odpowiadamy: Nie! Jedyne ideologiczne porozumienie możliwe jest tylko na bazie ukraińskiej ideologii, tj. uznania zupełnej niezależności narodu ukraińskiego. Dlatego też i zupełna likwidacja rany mośkwofilskiej możliwa jest tylko drogą ewolucji obozu moskwofilskiego i jego zbliżenie się do ukraińskości".

„Ukr. Wisty" uważają za rzecz naturalną, że dyskusja na ten temat stała się aktualną. Gdy przeciwko ukraińskości rozpoczął się pochód — wynika potrzeba większego zespolenia się wewnętrznego. Dziennik ukraiński wyraża przy tym pogląd, że „spór pomiędzy Ukraińcami, a moskwofilami jest sporem wewnętrznym, do którego nie wolno angażować nikogo trzeciego, postronnego. Jeszcze prościej: ani moskwofilom nie wolno zwracać się do kogoś trzeciego o pomoc przeciwko Ukraińcom, ani Ukraińcy nie mogą nawet myśleć o likwidacji moskwofilstwa przy obcej pomocy".

„Twórzmy obozy pracy!" Nacjonalistyczny „Hołos" w artykule pod powyższym tytułem (Nr. 9 (60), podnosi konieczność założenia ukraińskich obozów pracy.

„Po rozwiązaniu „Płastu" (ukr. organizacja harcerska — Red.), który spełniał u nas częściowo rolę obozów pracy, podnosiły się u nas głosy o konieczności utworzenia i u nas obozów pracy dla młodzieży akademickiej i wiejskiej".

Ale z tego nic nie wyszło. Obecnie autor znowu podnosi to zagadnienie, aby jego słowa były „przypomnieniem i impulsem do zrealizowania idei obozów pracy". Jak jednak ten projekt zrealizować — „Hołos" nie podaje.

Ze świata i z kraju

ZALEGALIZOWANIE STOWARZYSZENIA P. N. CHRZEŚCIJAŃSKI — POLSKO-UKRAIŃSKI ZWIĄZEK W DROHOBYCZU.

Na zasadzie postanowienia Wojewody Lwowskiego wciągnięto do rejestru stowarzyszeń i związków stowarzyszenie pod nazwą: Chrześcijański Polsko-Ukraiński Związek z siedzibą Zarządu Głównego w Drohobyczu. Terenem działalności: wojew. lwowskie, stanisławowskie i tarnopolskie.

Cel Stowarzyszenia. Ochrona i szerzenie zasad religii chrześcijańskiej, staranie się o zgodne współżycie i zgodną współpracę Polaków z Ukraińcami, wspólna praca Polaków i Ukraińców na polu społecznym, gospodarczym i kulturalnym, udzielanie członkom Chrześcijańskiego Polsko-Ukraińskiego Związku w razie potrzeby moralnej i materialnej pomocy. Środki działania—współudział członków w nabożeństwach i uroczystościach państwowych, krzewienie miłości Ojczyzny i cnót obywatelskich, urządzanie odczytów i pogadanek, utrzymywanie polsko-ukraińskich czytelń, oraz urządzanie odpowiednich kursów, zabaw i polsko-ukraińskich przedstawień teatralnych, urządzanie polsko-ukraińskich chórów, widowisk, wieczorków i wspólnych wycieczek, zakładanie ogrodów dziecięcych, zakładanie kas pożyczkowych i oszczędnościowych oraz kooperatyw (WSCHÓD).

TREŚĆ: **W. Bączkowski:** Problem ideowy współczesnej polityki wolności. — **M. K.:** Postyszew Nr 2. — Nowy sposób propagandy sowieckiej. — Z Tarasa Szewczenki. — Varia. — Kronika.

WARUNKI PRENUMERATY: W kraju: rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1
Zagranicą: rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor i Wydawca: Włodzimierz Bączkowski.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ. Zakł. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.